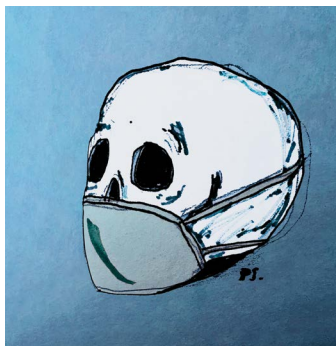




21 Co robią dzieci PiS



24 Na jakim etapie epidemii jesteśmy?



44 Gorąco na Syberii



84 Wakacyjny przewodnik POLITYKI: odkrywamy Opolszczyznę

Tematy tygodnia

- 12 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Porachunki wśród zwycięzców
- 15 Rafał Kalukin
Co dalej z Trzaskowskim?

Polityka

- 18 ROZMOWA POLITYKI
prof. **Krystyna Skarżyńska**
o tym, co wybory powiedziały o Polakach

Społeczeństwo

- 21 Martyna Bunda
Dzieci władzy na obczyźnie
- 24 Rozmowa z prof. **Adamem Kucharskim**, brytyjskim epidemiologiem, o tym, czy pandemię mamy już za sobą i czy słusznie się baliśmy
- 27 Agnieszka Sowa, Arkadiusz Panasiuk
Książki myśliwych
- 30 Dariusz Pradut
Nowe chwytaki internetowych przestępców
- 32 Violetta Krasnowska
Pan z pumą

Rynek

- 35 Adam Grzeszak
Wiceminister Piotr Patkowski – nowy czarodziej od finansów
- 38 Joanna Solska **Lekarze, bójcie się!**
- 41 Łukasz Wójcik
BlackRock – korporacja, która zarządza światem

Świat

- 44 Jędrzej Winięcki ROSJA
Kłopoty Syberii
- 47 Łukasz Wójcik **Turcy marzą o swoim Morzu Śródziemnym**
- 50 Paweł Pieniążek AFGANISTAN
Bojownicy Państwa Islamskiego – prawdziwe historie

Nauka i cywilizacja

- 52 Marcin Ryszkiewicz
Neandertalczyki nie tacy głupi
- 56 Paweł Walewski
Jak pandemia zaszkodziła walce z wirusem HCV

Historia

- 58 Andrzej Brzeziecki
Lew Morski – niemiecki plan inwazji na Wielką Brytanię

- 61 Andrzej Romanowski
Do czego byli potrzebni komuniści

Kultura

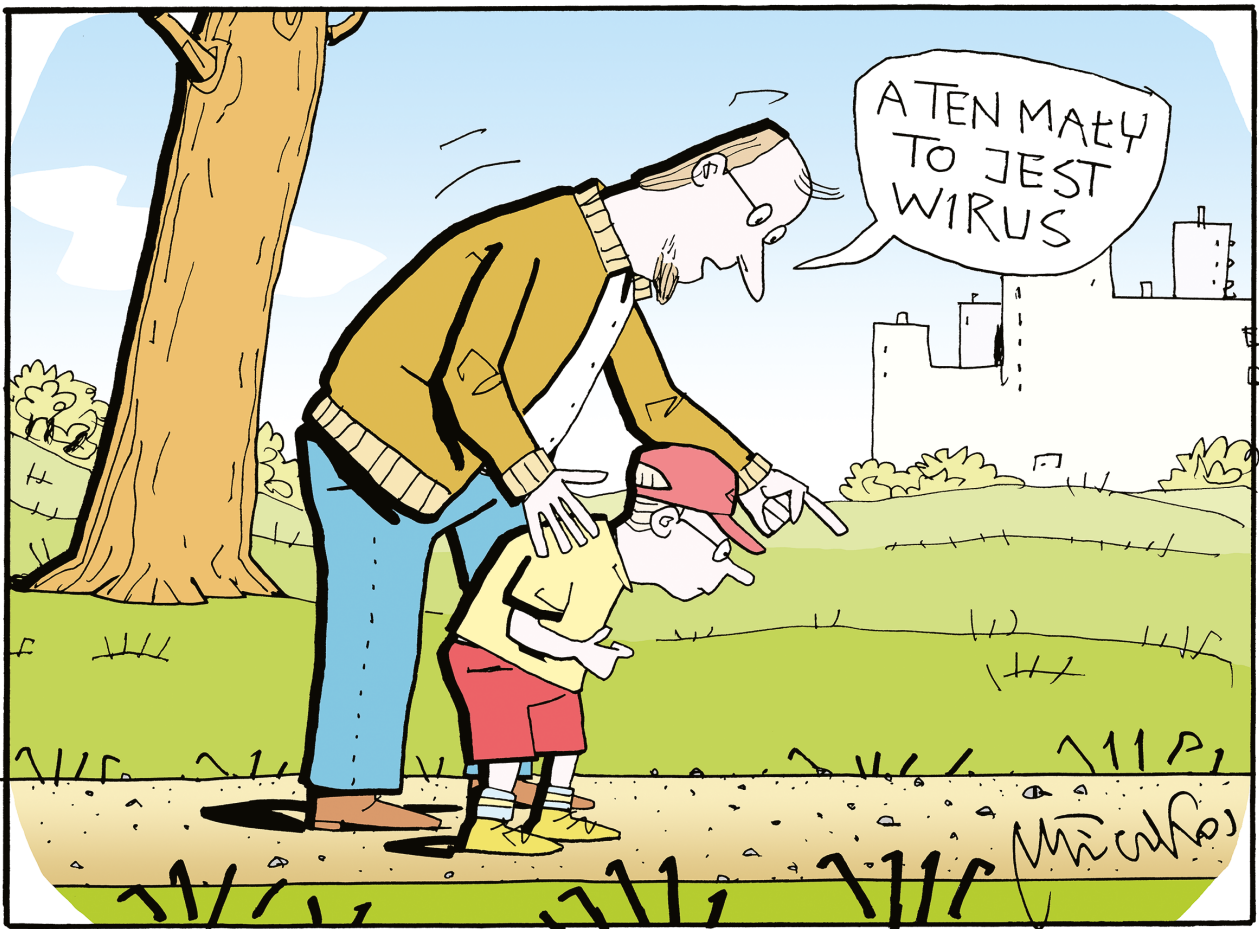
- 68 Mirosław Pęczak
Nowa letnia mapa festiwalowa
- 71 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
- 72 Marcin Zwierchowski
Jeszcze więcej strachów w filmach
- 76 Z **Rafałem Kosikiem**, pisarzem książek dla dzieci, o tym, jak je pisać, żeby dzieci chciały czytać

Półprzewodnik POLITYKI

- 84 Agnieszka Krzemińska
Nieoczywista Opolszczyzna

Stałe rubryki

- 4 Mleczek i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 78 Chutnik i Plebanek
- 79 Passent • 80 Hartman
- 81 Mizerski na bis
- 82 Tym • 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Niższa izba śmiechu

Na wniosek marszałek Elżbiety Witek komisja sejmowa ma się zająć petycją przewidującą kary za niewłaściwe zachowanie w dniu 31 października. Petycja głosi, że „kto w dniu 31 października chodzi i puka po mieszkaniach, prosząc o cukierki lub ostrzegając przed popełnieniem złośliwego żartu – podlega karze grzywny w wysokości co najmniej 500 zł lub karze ograniczenia wolności”. Zdaniem anonimowego obywatela, który skierował dokument do sejmowej komisji ds. petycji, takie zachowanie „szkodzi pamięci zmarłych i niszczy katolicką tradycję” oraz „zagraża duszy”, dlatego wszyscy, którzy 31 października przebiorą się za kościotrupa, zombie, diabła czy „inną kojarzącą się z piekłem istotę”, powinni być aresztowani na okres nie krótszy niż 15 dni. Chcę jasno powiedzieć, że nie zgadzam się z tymi, u których ta petycja wzbudza poważny niepokój, a nawet przerażenie (to samo dotyczy zresztą wcześniejszej petycji, postulującej obcinanie genitaliów osobom dopuszczającym się przestępstw seksualnych). Uważam, że umożliwienie anonimowym obywatelom kierowania do Sejmu takich petycji to ważny krok w kierunku tego, żeby Sejm przestał wreszcie być izbą dramatycznie poważną i nieśmieszną. I żeby zamiast zatruwać nas przemówieniami posłów opozycji na temat działalności ministra Sasina czy interesów rodziny Szumowskich, z których bije wyłącznie smutek i przygnębienie, stał się izbą pokazującą Polakom,



że demokracja parlamentarna ma też swoje dobre i wesole strony.

Uosobieniem tych stron jest dla mnie Elżbieta Witek, którą uważam, że prezes Kaczyński słusznie wybrał na marszałka Sejmu, gdyż jest ona w tej roli strasznie śmieszna. Podczas prowadzenia obrad pani Witek zdarza się wybuchnąć z byle powodu takim śmiechem, że gdyby nie siedziała na fotelu i nie trzymała się laski marszałkowskiej, prawdopodobnie by się przewróciła. W odróżnieniu od marszałka Marka Kuchcińskiego, który nie potrafił się śmiać w żadnej sytuacji, Elżbieta Witek chętnie śmieje się nawet w sytuacji, gdy poddaje pod głosowanie skład komisji ds. pedofilii. Wiele osób nie dałoby rady się w tej sytuacji śmiać, bo uznaliby, że temat jest mało śmieszny. Jednak Elżbieta Witek daje radę, obalając w ten sposób mit, że w tematach związanych z pedofilią jest coś nieśmiesznego. Przy okazji uświadamia nam, że nawet w pracy można się doskonale bawić, w dodatku bez alkoholu i głośnej muzyki.

Miejmy nadzieję, że Elżbieta Witek dostarczy nam w Sejmie jeszcze wielu wesółych wrażeń. I że izba ta wkrótce przyjmie kolejne zabawne uchwały oraz petycje, nad którymi posłowie pochylą się na wniosek Elżbiety Witek. Śmiechu na sali obrad będzie co niemiara, tak że prezes Kaczyński, któremu dobry humor mocno psuje obecność hołoty w Sejmie, powinien być zadowolony.

Dwutygodnik **FORUM** – najciekawsze historie świata

GRANICA WYTRZYMAŁOŚCI Palestyna przed wybuchem



SSAKI KONTRA PTAKI
Dla mięsa i dla jaj

• POLSKA WYBRAŁA • HAGIA SOPHIA: MECZET ZAMIAST MUZEUM

1965-2020
MAMY 55 LAT

FORUM

NASTĘPNE
31
LIPCA
PIĄTEK
WYDANIE

NAJCIEKAWSZE HISTORIE ŚWIATA

nr 15 (17 - 30.07.2020)
Cena 9,90 zł (w tym 6% VAT)

Pierce Brosnan ŻYCIE PO BONDZIE

- JANUSZ L. WIŚNIEWSKI
„Samotność” w Rosji
- ANEKSJA PRZEZ PODZIAŁ
Większy Izrael?
- ROZJECHANI RASIŚCI
W samo Południe
- DZIEŃ QUEERA
Ta czy ten Białoruś?
- THOMAS PYNCHON
Pisarz widmo
- BIAŁE BRYGADY
Wirus z Chin, lekarz z Kuby
- ZIELSKO ANIELSKO
Pastor w konopkach
- WŚCIBSKIE GŁOSNIKI
Alexa, nie podsłuchuj!
- MADROŚĆ CZUKCZÓW
Anarchia matką porządku
- SZAFRANOWE ŻONY
Gdzie talib nie może
- HANDEL WŁOSAMI
Globalizacja głów
- MYSZY ZJADŁY PTAKI
Ekologom robi się niedobrze

Najnowsze **FORUM** już w sprzedaży!

Kogo ruszy ruch



Mariusz Janicki

Nastrój rozczarowania po wyborach, choć naturalny, nie jest aż tak dojmujący, jak mogłoby się wydawać. Jednak te ponad 10 mln głosów na Trzaskowskiego zrobiły wrażenie po opozycyjnej stronie, a chyba także na politykach PiS, którzy jakoś specjalnie nie triumfują. Być może są już zajęci sprawami dziejącymi się wewnątrz obozu władzy, skąd dochodzą sygnały zapowiadające nowe „porządki w rodzinie” (więcej na s. 12). Jednak dla rządzących myśl, że teraz będą robić coś w kontrze wobec tak znacznej części społeczeństwa, wydaje się mieć znaczenie. Nawet jeśli nie jest to w całości Polska Trzaskowskiego, widać skalę sprzeciwu wobec polityki Jarosława Kaczyńskiego. Publicyści związani z PiS ironizują, że na tej samej zasadzie w 2015 r. niewiele mniejszą, bo ponad 8-milionową „armię” miał pokonany Komorowski i nic z tego nie wynikało. Ale nawet oni zdają sobie sprawę, że to nie to samo.

Inna była teraz atmosfera i temperatura, daleko większe zaangażowanie środowisk opozycyjnych i pojedynczych obywateli, ruszyła się młodzież, bardzo aktywne stały się samorządy. Nagle nie-PiS nabrał konkretnych kształtów, poznał się sam ze sobą, pojawiła się nowa emocja. To wciąż za mało na pokonanie PiS, ale może w ten sposób opozycja zrozumiała, że proste rezerwy zostały wyczerpane i opierając się na tym, co już zostało osiągnięte, trzeba szukać nowych rozwiązań.

Nie obyło się bez rozliczeń i pretensji. Politycy Platformy dali do zrozumienia, że wyborcy opozycyjnych kandydatów, którzy odpadli w pierwszej turze, nie dość wsparli Trzaskowskiego i to przyczyniło się do jego porażki. Szymon Hołownia i Włodzimierz Czarzasty nie pozostali dłużni, zarzucając Platformie arogancję, nieudolność i szóstą klęskę w starciu z PiS z rządu. Ta ostatnia przygana (zresztą obficie cytowana przez „Wiadomości” TVP) dziwnie brzmiała w wykonaniu Czarzastego, w sytuacji gdy lewica nie wygrała niczego od 20 lat.

Słychać było sugestie, że pokonanie PiS i przejście władzy to sprawa Platformy. Przecież nikt nie może tego wymagać od lewicy czy ludowców, oni grają na innych boiskach, o mniejsze cele; to Platforma ma się szarpać z Kaczyńskim. Ten roszczeniowy minimalizm mniejszych ugrupowań opozycyjnych staje się coraz większym problemem. Również fakt, że kilkaset tysięcy zwolenników Hołowni w finale poparło Dudę, może budzić głębokie zdumienie, kiedy pamięta się płacz lidera Polski 2050 nad łamaną przez PiS konstytucją.

Pojawił się też znany z 2015 r. wątek, czyli uświęcanie elektoratu PiS, z definicji lepszego od wielkomięskiego; bo to prowincja ma zawsze rację, a reszta powinna się wstydić i tłumaczyć. Ale chodzi też o stwierdzenia, że kampania Dudy była „skuteczniejsza”, „świetnie poprowadzona” – bez dodania, że do dyspozycji władzy były instytucjonalne i finansowe zasoby całego partiopaństwa. Te wybory pokazały zresztą, jak nigdy dotąd, że mówienie o ustawowych limitach finansowych na kampanie nie ma już żadnego sensu.

Rozgorzała też dyskusja, co dalej, jak pokonać PiS za trzy lata. Trzaskowski zapowiada stworzenie „ruchu obywatelskiego” (Nowa Solidarność?), którego kształt nie jest jeszcze jasny (więcej o tym s. 15). Powiedział, że „partie nie wystarczą”. W domyśle

– po stronie opozycyjnej. Problem w tym, że po drugiej stronie „świetnie” sobie radzi partia zdyscyplinowana do potęgi, z niekwestionowanym wodzem, żelaznym elektoratem, jednolitym przekazem. Nie wygrają z nią same wolne elektrony, skłócenia i kapryśni liderzy, łańcuchy świateł i szturm czarnych parasolek.

Opozycja znalazła się w klinczu. Najsilniejsza jej partia, Platforma, jest znieznawidzona przez te słabsze i odsyłana do lamusa. Rzeczywiście w tej postaci z PiS już raczej nie wygra. Nie ma jednak w tej chwili żadnego ugrupowania, które mogłoby ją w tej roli i z takim poparciem zastąpić. Jednocześnie ordynacja d’Hondta, która znowu nieubłaganie pojawi się w wyborach za trzy lata, jest jasna: PiS-u nie pokona się, jeśli naprzeciwko nie pojawi się jako jeden podmiot – partia lub koalicja, ewentualnie sformalizowany ruch – z poparciem przynajmniej na poziomie ok. 35–40 proc. Wyborów nie wygrywają: sam entuzjazm, obywatelskie inicjatywy, protesty uliczne czy porozumienia samorządowe, ale – co absolutnie konieczne – regularnie notowane w sondażach silne ugrupowanie. Można zapytać: gdzie jest dzisiaj choćby Komitet Obrony Demokracji, który w momencie powstania wydawał się wręcz modelowym ruchem obywatelskim?

Platforma mogłaby zniknąć w jednej chwili i wielu by po niej nie płakało, gdyby tylko na jej miejscu pojawiła się nowa formacja z widokami na sukces. Tak jak w 2001 r. na gruzach Unii Wolności wyrosła Platforma. Być może rzeczywiście dojrzewa kwestia przebudowania sceny politycznej po stronie opozycji. Ale w taki sposób, aby nie wpaść w pułapkę „węgieryzacji”: na Węgrzech Orbána jest kilka opozycyjnych partyjek, z podobnym, niskim poparciem, które nie mają znaczenia. Politycznie rozsądniej jest zatem nie tyle od razu likwidować duże ugrupowanie, którego zmiennika na razie nie widać, co je przeformatować i obudowywać nowymi inicjatywami. Można sobie wyobrazić, że powstaje maksymalnie szerokie porozumienie, gdzie poparcie dla PO sumuje się z wieloma innymi aktywnościami, ze szczegółowo targetowanym programem, także w stronę wschodu kraju. Borys Budka mógłby zachować funkcję szefa zreformowanej do gruntu Platformy, a Trzaskowski zostałby liderem szerokiej koalicji. Tyle że musi się to odbyć na zasadzie wielkiego wydarzenia, wstrząsu. Trzeba wyjść na scenę i uroczystie ogłosić powstanie czegoś zupełnie nowego, a potem napięcie powinno już tylko rosnąć.

W przeciwnym wypadku za trzy lata odbędą się dokładnie takie same dyskusje jak te po 12 lipca. I rozważania – że znowu było blisko, ale się nie udało, bo Kaczyński ma specjalne porozumienie z narodem. A za dwa kolejne lata Dudę w pałacu zastąpi na przykład Morawiecki. Prezes Kaczyński powiedział niedawno, że wymaga od swojej partii utrzymania władzy przynajmniej do 2030 r. Trzaskowski, Hołownia lub ktoś inny muszą dać z siebie wszystko, jeśli chcą ten plan zakłócić.

Jan Koza



Swoi do spółek: powyborcze awanse

Tylko w minionym tygodniu Rada ds. Spółek z udziałem Skarbu Państwa

rekomendowała na stanowiska w radach nadzorczych spółek 49 osób. Tylko dla części z nich to kolejna kadencja, wielu nominowano po raz pierwszy. 15 lipca nominację otrzymał przyjaciel prezesa PiS

Krzysztof Czabański, szef Rady Mediów Narodowych. RMN wybiera zarządy i rady nadzorcze TVP, Polskiego Radia i PAP. Ustawa zabrania Czabańskiemu zasiadania w organach spółek medialnych. Jak dowiedziała się POLITYKA, miejsce znalazło się dla niego w Centrum Kart SA. To wydzielony z Banku Pekao SA podmiot, który specjalizuje się w kompleksowej obsłudze kart płatniczych. – *Czabański wie, że zgodnie z wolą Jarosława Kaczyńskiego RMN ma znów powołać Kurskiego na prezesa TVP. Na 24 lipca zwołał posiedzenie Rady, ale Czabański nie cierpi Kurskiego, więc chyba na pocieszenie dostał miejsce w bankowej radzie nadzorczej* – mówi dobrze zorientowany polityk PiS. Czabański ma zdany egzamin na członka rad nadzorczych spółek Skarbu Państwa, więc posiada uprawnienia. Nie wszyscy jednak muszą zdawać ten trudny egzamin – w 2017 r. PiS otworzył bramę do rad spółek dla tych, którzy zamiast państwowego egzaminu wykażą się dyplomem MBA, nie zadbano natomiast już o to, aby uregulować rynek MBA, a dyplom dyplomowi nierówny. Bardzo wiele osób związanych



z obozem władzy uzyskuje dyplomy MBA w Wyższej Szkole Menedżerskiej – w dwa semestry za niecałe 10 tys. zł (w prestiżowych uczelniach z międzynarodowymi akredytacjami to kilka semestrów i o wiele wyższe koszty). Dyplom w WSM zdobył np.

Ryszard Madziar, szef gabinetu politycznego Jacka Sasina. To były burmistrz Wołomina, który w chudych latach poratował Sasina pracą w urzędzie. Najbliższy współpracownik szefa resortu aktywów państwowych został skazany w procesie karnym przez sąd w Wołominie na 12 tys. zł grzywny za pomówienie urzędującej burmistrz. Kilka miesięcy temu wyrok się uprawomocnił, ale skazanie

nie przeszkadza mu awansować. Najpierw w lutym został członkiem rady nadzorczej Totalizatora Sportowego, a w ubiegłym tygodniu dostał rekomendację do rady energetycznej spółki Tauron, w której w połowie lipca wymieniono cały zarząd. W lutym zapytaliśmy Ministerstwo Aktywów Państwowych o wykształcenie Madziara (jakie i kiedy skończył studia), bo zgłosiły się do nas osoby, które podają je w wątpliwość. Z powodu „dużej ilości zapytań” poproszono nas



o cierpliwość, wciąż czekamy na odpowiedź.

To nie koniec zeszlotygodniowych awansów ludzi związanych z wicepremierem Sasinem. Miejsce w radzie nadzorczej dostanie też

Jakub Kowaleczko. W czerwcu dostał się do rady nadzorczej Lotos Kolej, a 16 lipca otrzymał kolejną rekomendację do kolejnej rady (niestety nie udało nam się jeszcze ustalić, do jakiej spółki). To brat zastępcy burmistrza podwarszawskich Ząbek Kamila Kowaleczki, doradcy Sasina, dla którego w czerwcu znalazło się miejsce w radzie państwowej Euro-Eko w Mielcu (spółka zajmuje się zagospodarowaniem odpadów).

W połowie lipca awans do rady (ustalamy jakiej spółki) dostała też

Agnieszka Migoń, wieloletnia narzeczona europosła Dominika Tarczyńskiego. Przedsiębiorcza partnerka polityka PiS finansowała w znacznej części jego kampanię wyborczą.



Jeden z naszych rozmówców związanych z PiS twierdzi, że posady w radach nadzorczych państwowych spółek to sposób partii na wynagradzanie swoich ludzi i utrzymanie ich lojalności. – *Rada radzie nierówna, ale można w jednej zarobić od 50 do ponad 100 tys. zł rocznie, a posiedzeń nie ma zbyt wielu. Jak ktoś łączy dwie, trzy takie rady, to się może całkiem dobrze finansowo ustawić* – mówi. Ale wcześniej trzeba się ustawić politycznie.

(DĄB.)

Komisja od wszystkiego

Przy atakach śmiechu marszałek Elżbieta Witek Sejm powołał państwową komisję ds. wyjaśniania przypadków pedofilii. Gdyby nie film „Tylko nie mów nikomu”, komisja pewnie w ogóle by nie powstała. Pierwszego członka komisji – Błażeja Kmiecika, prawnika, kiedyś związanego z Ordo Iuris (nominacja rzecznika praw dziecka) – powołano jednak dopiero po premierze drugiego dokumentu braci Sekielskich „Zabawa w chowanego”. W komisji obok niego zasiada: Justyna Kotowska (ze wskazania Andrzeja Dudy), psycholożka z Instytutu Psychiatrii i Neurologii Kliniki Psychiatrii Sądowej, oraz Elżbieta Malicka (wyznaczona przez premiera), nauczycielka i dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Jakże do tego kompetencje ta ostatnia, nie bardzo wiadomo – wiadomo za to, że sympatyzuje z PiS. W siedmioosobowej komisji z rekomendacji Krajowej Rady Prokuratorów znajdzie się też Barbara Chrobak z Prokuratury Regionalnej w Katowicach. Senat z kolei wyznaczył chyba najbardziej przygotowaną do tej roli Agnieszkę Rękas, sędzią w stanie spoczynku, członkinię Komisji Kodyfikacyjnej Prawa

Rodzinnego i Opiekuńczego przy RPD, współpracującą też z rzecznikiem praw obywatelskich.

Nominaci partyjni wybrani w Sejmie przez PiS to: Hanna Elżanowska z Instytutu Psychologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego JP II i Andrzej Nowarski, który od lutego 2020 r. był pełnomocnikiem ministra kultury ds. uprawnień artysty zawodowego. W głosowaniu przepadły kandydatury niezależne, m.in. księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który uważa, że skład komisji obnaża intencje władzy: „Niechęć jest do komisji, która zajęłaby się sprawami Kościoła. (...) Były prośby i naciski ze strony episkopatu, żeby utracić moją kandydaturę” (TVN24). Joanna Scheuring-Wielgus, która złożyła w Sejmie własny projekt ustawy o komisji ds. pedofilii w Kościele, podkreśla, że tej powołanej brakuje kilku kompetencji: m.in. możliwości wglądu w akta kościelne oraz wyjaśniania nie tylko zaniechań Kościoła, ale także zaniechań organów państwa.

Komisja może wydawać postanowienia o wpisie do Rejestru Sprawców Przepęstw na Tle Seksualnym i powiadamiać organy ścigania o przestępstwach o podłożu pedofilskim. Ze swojej działalności ma składać co roku raport. Pierwszy złoży we wrześniu 2021 r. Kadencja komisji trwa 7 lat. (AGSZCZ)

I znów cię nie opuszczę

Lista gości była imponująca i godna uroczystości państwowych. Na ślub **Jacka i Joanny Kurskich** w krakowskich Łagiewnikach zjechali m.in. szef MON Mariusz Błaszczak, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, prezes NBP Adam Glapiński. Jako jeden z ostatnich tuż przed 16.00 pojawił się sam Jarosław Kaczyński. Nie było z kolei premiera Mateusza Morawieckiego, który w tym czasie był w Bruseli i który nie pała do byłego prezesa TVP sympatią. Mówi się, że wybór daty ślubu nie był przypadkowy – uroczystość miała się odbyć właśnie pod nieobecność szefa rządu i kiedy prezes PiS będzie w Krakowie przy okazji odwiedzin grobu brata.

Tuż przed godz. 16 panowie w ciemnych marynarkach i ze słuchawkami w uszach zablokowali wejście do kaplicy sanktuarium. Szeregowi wierni byli wypraszani albo odprowadzani z kwitkiem – choć niektórzy przejechali setki kilometrów, chcąc się modlić w intencji zdrowia. Podczas kazania młodzi i ich goście wysłuchali opowieści o człowieku, który wyszedł na łąkę, by zachwycić się pięknym kwiatów. Jeden spodobał mu się szczególnie, ale nie był to kwiat pierwszy i ostatni. Człowiek szedł dalej i w końcu znalazł kwiat, którym zachwycił się najbardziej. Miał na imię Joanna. Po kazaniu państwo Kurscy (po ślubie cywilnym są od dwóch lat) przysięgli sobie miłość aż do śmierci i rozległy się długie brawa, które słychać było nawet na dziedzińcu. Kazanie o kwiatach było bardzo à propos, bo pierwsze kościelne małżeństwo Jacka Kurskiego zostało unieważnione wiosną 2019 r. Trwało 20 lat, a jego owocem jest trójka dzieci. Ślub kościelny miała także panna młoda i on także został unieważniony.

Spekuluje się, że nowy ślub kościelny miał wzmocnić pozycję Kurskiego w PiS. Jednak sama uroczystość wywołała falę nieprzychylnych komentarzy i to także po prawej stronie sceny politycznej. Zwłaszcza że pan młody przez lata podkreślał przywiązanie



do wartości rodzinnych. W wyborczej ulotce chwalił się nawet spotkaniem z papieżem Janem Pawłem II, który w 1999 r. błogosławił jemu i jego całej – ówczesnej – rodzinie.

„Postępująca akceptacja rozwodów i nowych związków i nadużywanie stwierdzenia nieważności zawartego małżeństwa

jest częścią tego samego procesu osłabiania małżeństwa i rodziny, co próby zmieniania rozumienia małżeństwa podejmowane przez lewicę” – skomentował na Twitterze Tomasz Terlikowski. „Drugi ślub kościelny osoby publicznej w papieskim sanktuarium to zgorzienie dla wiernych” – pisał jezuita o. Krzysztof Mądel. „Bolesne doświadczenie dla katolika. Pokaz siły w miejscu, które jest dla mnie święte i w zestawie najważniejszych osób wśród gości. Wielki smutek, gorycz porażki nauki i zasad, na jakich zostałam wychowana” – komentowała z kolei Barbara Nowak, małopolska kurator oświaty, skądinąd znana z konserwatywnych poglądów.

Po ślubie młodzi pojechali na Wawel, by pod przewodnictwem prezesa Kaczyńskiego złożyć kwiaty przy grobie Lecha i Marii Kaczyńskich.

Jacek Kurski jest dla PiS i prezesa ważnym człowiekiem – zmienił telewizję publiczną w propagandowy ośrodek partii władzy. Przez lata był prezesem TVP, teraz kieruje nią z tylnego siedzenia, ale mówi się, że wkrótce powróci na dawne stanowisko.

(SEP)

Do czego służy RCB

Alert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa: „Il tura wyborów prezydenckich w niedzielę 12.07. Osoby 60+, kobiety w ciąży oraz osoby niepełnosprawne będą mogły głosować w komisjach wyborczych bez kolejki”. RCB zamiast jak zwykle ostrzegać przed burzami, tuż przed wyborami samo wywołało burzę. Esemes wysłany w sobotę – w czasie ciszy wyborczej – do wszystkich użytkowników telefonów komórkowych w Polsce przez wielu został potraktowany jako element kampanii wyborczej Andrzeja Dudy. Osoby 60+ to głównie elektorat prezydenta, ta informacja miała ich przekonać do pójścia na głosowanie, co przy zagrożeniu koronawirusem nie było takie oczywiste. W wiadomości ani słowem jednak nie wspomniano, że została wysłana w związku z pandemią – a tym właśnie RCB tłumaczyło wysłanie

esemesa. Brak określenia rodzaju zagrożenia – jak zauważył serwis Konkret24 – naruszał rozporządzenie Rady Ministrów z grudnia 2018 r., które nakłada na dyrektora RCB m.in. obowiązek wskazania go w rozsyłanym alercie. Potwierdza to wpis wiceszefa Centrum Grzegorza Świszcza, umieszczony na stronie RCB, w którym można przeczytać, że alert „jest uruchamiany tylko w stanie wyższej konieczności, w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życia lub zdrowia”.

Uruchomione w 2008 r. Rządowe Centrum Bezpieczeństwa jest głównym ośrodkiem zarządzania kryzysowego w Polsce. W założeniach miało służyć do zapobiegania zagrożeniom i reagowania na nie, także poprzez zapewnienie dostępu do informacji o nich najważniejszemu osobom w państwie. RCB podlega premierowi, ale najbliższe współpracuje z kierowanym przez Mariusza Kamińskiego MSWiA, z którym zresztą dzieli siedzibę

w kompleksie budynków przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Na czele RCB stoi dyrektor – od grudnia 2015 r. jest nim Marek Kubiak, który swoją karierę w dużej mierze zawdzięcza PiS. Gdy partia Kaczyńskiego rządziła po raz pierwszy, z zastępcy komendanta miejskiego straży pożarnej w Koninie, po krótkim epizodzie w roli szefa wielkopolskiej straży, awansował na komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej. Kiedy władzę przejęła PO, Kubiak został odwołany. W latach 2010–18 był radnym powiatowym w Turku – również z rekomendacji PiS. Z listy tej partii, choć bez powodzenia, startował w wyborach parlamentarnych w 2011 r. W lokalnych mediach głośno było o nim w 2017 r., gdy już jako dyrektor RCB nazwał szefa PO w Turku „terrorystą politycznym”. Była to reakcja na uwagę dotyczącą problemów z praworządnością w Polsce. W tym samym roku Andrzej Duda awansował go na pierwszy stopień generalski – nadbrygadiera. (GR)

Duda szuka klientów

Ludwik Dorn

Zaczęły się domysły, jak będzie wyglądać druga kadencja Andrzeja Dudy. Niektórzy komentatorzy przypuszczają, że p. Duda stanie się mniej zależny od Jarosława Kaczyńskiego i stworzy w ramach obozu władzy własny ośrodek prowadzący politykę państwową, gdyż prezes PiS nie będzie już mógł go szantażować, że go do kolejnych wyborów nie wystawi. Inni w to wątpią, uważając, że „nie jest to ten typ człowieka”. Mam wrażenie, że myślą się jedni i drudzy. Oczywiście rachuby na to, że p. Duda będzie chciał w sposób podmiotowy wpływać na politykę państwa polskiego, to skrajna naiwność – dotąd nie przejawiał takich ambicji, to dlaczego miałby zacząć żywić je teraz? Nie jest on jednak w ogóle ambicji pozbawiony. Miał ambicję, by prezes PiS przestał go publicznie traktować jak popychle – i dopiął swego. Miał ambicję, by minister Ziobro nie wyrzucił mu wszystkich pawich piór z kupra, pozbawiając jakiegokolwiek udziału w tłamszeniu Sądu Najwyższego – i dopiął swego, składając weta do pisowskich ustaw, forsując własne projekty i tłamsząc SN własną prezydencką rąsą.

A teraz, mając na uwadze to, o co p. Dudzie naprawdę chodzi, czyli o siebie, swój prestiż i znaczenie, spójrzmy z jego perspektywy na to, co będzie się działo. Andrzej Duda ma 48 lat; kiedy przestanie być prezydentem, będzie miał 53. I co dalej będzie ze sobą w życiu robił? Kariera międzynarodowa wątpliwa, a w polityce krajowej w ramach PiS nic nie znaczy, bo jest sam jak palec, nie ma „swoich” posłów, nie obsadza ani spółek Skarbu Państwa, ani służb specjalnych, ani nie ma udziału w obsadzie władz krajowych i terenowych partii. Z punktu widzenia aktywu partii jest maskotką



dobrą do pokazywania ludowi pisowskiemu. I tylko do tego.

A zważyć trzeba, że w momencie zakończenia drugiej prezydenckiej kadencji prezes PiS będzie miał 76 lat i kwestia następstwa po nim stanie się naprawdę paląca. Nie będzie wyznaczenia „delfina”, będzie za to walka diadochów o spuściznę: nawet jeśli nie uda się jej przejąć w całości, to jest nadzieja na wykrojenie sobie własnego królestwa. Otóż żeby w takiej walce uczestniczyć, trzeba mieć obóz własnych klientów. Pan Duda dotąd go nie stworzył, a jeśli tego nie dokona, to czeka go nie udział w polityce, ale los bardzo młodego i bardzo zgorzkniałego emeryta. Zauważmy, że ma swoich klientów Zbigniew Ziobro, ma swoich klientów Mateusz Morawiecki, mają swoich klientów Joachim Brudziński czy Jacek Sasin.

Uważam, że druga kadencja p. Dudy w całości będzie podporządkowana budowie wewnątrz PiS obozu własnych klientów. W Andrzeju Dudzie może się obudzić lew, który ryknie do premiera Morawieckiego oraz prezesa Kaczyńskiego: jak nie chcecie, żeby wam świnił i zakładał weta do ustaw, od których zależy wasz los, to proszę bardzo: ci zostają szefami okręgowymi partii, ci trafiają do Komitetu Politycznego, rodzinki tych posłów mają zasiadać w zarządach spółek Skarbu Państwa, a do tego dołączam moich kandydatów na wiceszefów ABW i CBA. A jak nie, to was przeczołgam.

Linie tej prezydentury może zatem wyznaczyć deklaracja złożona w wieczór wyborczy, kiedy to elekt podziękował tym, którzy go wspierali, ze szczerze niecierpiącym przez Jarosława Kaczyńskiego Marcinem Mastalerkiem na czele. I zakończył: „Ja o was nie zapomnę”. Sądzę, że to było najważniejsze zdanie, które wtedy wypowiedział.

Wielka fuzja i iluzja

Po półtorarocznych negocjacjach Komisja Europejska udzieliła warunkowej zgody na przejęcie Grupy Lotos przez PKN Orlen. Warunki są twarde i wynikają z obaw Brukseli, by Orlen ostatecznie nie zmonopolizował polskiego rynku paliw, z optakany konsekwencjami dla konsumentów. Dlatego państwowy Orlen, przejmując od państwa Lotos, musi jednocześnie zbudować nowego prywatnego konkurenta rynkowego. Musi do gdańskiej rafinerii pozyskać współnika, zapewniając mu 30 proc. udziałów i silne prawa zarządcze, musi odstąpić część składów paliwowych i stacji benzynowych, musi zrobić miejsce dla konkurencji na rynku bituminów i paliwa do silników lotniczych. Musi też odblokować możliwość importu paliwa drogą morską. Nie wiadomo, jak państwowy gigant będzie sobie z tą nową prywatną konkurencją radził.

Mimo to prezes Orlenu Daniel Obajtek świętuje sukces, bo po niedawnym przejściu Energi to jego kolejna wielka akwizycja. Tradycyjnie każdy prezes Orlenu każde przejście, nawet najbardziej nieudane, uznaje za swój życiowy sukces. A przed prezesem Obajtkiem za chwilę trzecia taka operacja: przejście PGNiG. Będzie wówczas kierował naprawdę wielkim – jak na polską skalę – koncernem. Wszystko to sprawia, że jego polityczna pozycja rośnie i dziś jest oficjalnie uznawany za potencjalnego następcę premiera Morawieckiego.



Powodów do radości nie kryje też minister aktywów państwowych Jacek Sasin, który ma wrażenie, że odkrył tajemnicę, jak mieć ciasteczko i zjeść ciasteczko. Państwowy Orlen kupuje od Skarbu Państwa Enerę, Lotos i PGNiG, nadal pozostając w rękach państwa. Na tych transakcjach budżet ma szansę w sumie zainkasować nawet 30 mld zł, a dziś każdy miliard się liczy. Skąd Orlen weźmie takie pieniądze? Z kasy swojej i swoich nowych spółek, a resztę pożyczyci. Takiemu gigantowi (mówi się, mocno na wyrost, że będzie to multienergetyczny koncern o globalnych ambicjach), choć już dziś solidnie zadłużonemu, banki pieniędzy nie odmówią. Jak potem Orlen te pieniądze spłaci? Wiadomo – weźmie je z naszych kieszeni. Czy tego chcemy, czy nie, zapłacimy podatek od wielkiej fuzji. (AG)

COVID-19, TYDZIEŃ TRZYDZIESTY CZWARTY

PANDEMIA PRZYSPIESZA W TEMPIE PONAD 250 TYS. ZACHOROWAŃ I BLISKO 7,5 TYS. OFIAR ŚMIERTELNYCH DZIENNIE.

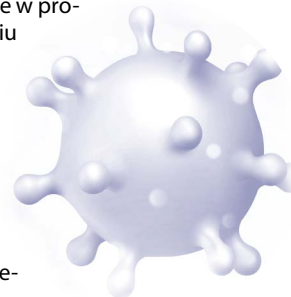
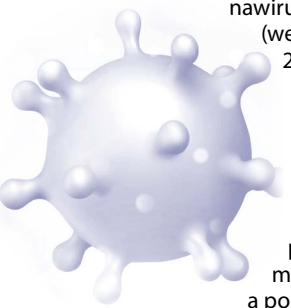
Liczba zarażonych koronawirusem w 196 państwach przekroczyła 14,5 mln (według Johns Hopkins University, w poniedziałek 20 lipca), a liczba ofiar próg 600 tys. W USA, najbardziej dotkniętych pandemią, jest już 3,8 mln zachorowań (i codziennie przybywa rekordowe 77 tys.), zmarło 140 tys. osób. Epicentrum przeniosło się na Florydę, bardzo trudna sytuacja panuje nadal w Teksasie i Arizonie, rekord zachorowań padł w Los Angeles. W ponad połowie stanów obowiązuje nakaz noszenia maseczek (ostatnio wprowadzony w Luizjanie), a podobna decyzja w Atlancie została zaskarżona sądownie. W maseczce pojawił się po raz pierwszy Donald Trump, dotychczas ich gorący przeciwnik, ale też ogłosił, że taki obowiązek nie zostanie wprowadzony na szczeblu federalnym.

Najsilniejsze ognisko koronawirusa znajduje się teraz w Ameryce Łacińskiej – w Brazylii i Peru, a także w Meksyku, Chile i w Ekwadorze. W Brazylii liczba przypadków przekroczyła 2,1 mln, ale przestała rosnąć wykładniczo i stabilizuje się na poziomie 40–45 tys. nowych przypadków dziennie (chory jest też prezydent Jair Bolsonaro). Oficjalna liczba ofiar przekroczyła 80 tys. W opinii epidemiologa Jeana Gorinchteyna z São Paulo w rzeczywistości przypadków jest „prawdopodobnie cztery, pięć razy więcej”. Indie – azjatyckie epicentrum – przekroczyły próg 1 mln chorych, to relatywnie mało na 1,35 mld ludności, ale dynamika jest silna tak jak przymus, aby ratować gospodarkę kosztem ostrożności. W Rosji, czwartej pod względem liczby

przypadków, jest ich ponad 770 tys. i 12,3 tys. śmiertelnych, która to liczba jest powszechnie podważana. Szybko narasta kryzys w Afryce, szczególnie w RPA, na którą przypada połowa przypadków – 365 tys. (podwoiły się w dwa tygodnie) W opinii WHO Afryka jest najgorzej przygotowana, aby stawić czoło pandemii, a sytuację pogarsza nowa epidemia eboli.

Europa ożyła, już tylko Wielka Brytania z blisko 300 tys. przypadków znajduje się w dziesiątce najbardziej dotkniętych państw. Największą w Unii, po Luksemburgu, liczbę nowych zakażeń w stosunku do liczby ludności ma dziś Szwecja, co tłumaczy najbardziej rozbudowanym systemem testów. Wynika z nich, że co piąty sztokholmczyk posiada antycyfała. Pojawiają się też niepokojące nowe ogniska koronawirusa, jak w rejonie Barcelony, gdzie do 4 mln mieszkańców zaapelowano, aby znów pozostali w domach (co spotkało się z umiarkowaną reakcją). Francja ogłosiła, że rozważa zamknięcie niedawno otwartej granicy z Hiszpanią. Lokalne ograniczenia wprowadzono m.in. w Niemczech, w Portugalii, a w Izraelu (gdzie ludzie w protestie wyszli na ulice) od piątku po południu do niedzieli rano.

Brytyjskie Narodowe Centrum Cyberbezpieczeństwa (NCSC) oskarżyło grupę rosyjskich hakerów APT-29, „prawie na pewno” wspieranych przez służby wywiadowcze, o próby kradzieży szpiegonki na koronawirusa i wyników badań instytucji naukowych i firm farmaceutycznych. Zarzuty te potwierdzili przedstawiciele służb USA i Kanady. Kreml zaprzeczył.



Uwierający supeł

Modlitwy o pokój na granicy armeńsko-azerbejdżańskiej.



Armenia i Azerbejdżan znów pogwałciły zawieszenie broni. Od 1994 r. trwają w impasie i pretensjach po wojnie o Górski Karabach, dziś armeński, wcześniej azerbejdżański, i regularnie, mniej więcej raz do roku, nie pozwalają konfliktowi wygasnąć. Tym razem zaczęło się 12 lipca. Po tygodniowym ostrzale artyleryjskim na pograniczu zginęło co najmniej kilkunastu żołnierzy, pociski spadały też na cywilne domy. Podgrzewana niechęć

zachęcała kilkudziesięciu Ormian i Azerów do przepychanek w Warszawie oraz uczestników sporej, pytanie czy spontanicznej, demonstracji w Baku, stolicy Azerbejdżanu, do domagania się ogłoszenia powszechnej mobilizacji i odbicia Karabachu.

Obie strony rutynowo oskarżają się o sprowokowanie starcia, ale tym razem wśród wskazań ekspertów znalazła się sugestia m.in. o azerbejdżańskiej frustracji wywołanej sparalizowaniem rozmów

pokoju. Azerbejdżan ma więcej ludzi, broni i pieniędzy, mniej cierpliwości, dyktatorskie władze i nadzieje na odzyskanie straconych terytoriów, także w drodze akcji zbrojnej. Wojna sprzed trzech dekad była zacięta i niszczycielska, teraz dodatkową stawką są zbudowane niedawno rurociągi łączące Morze Kaspijskie ze Śródziemnym i przesyłające Europie azerbejdżańską ropę naftową i gaz ziemny.

Sporo o Karabach to supeł zawiązany jeszcze przez zimną wojnę, którego rozplątanie utrudnia wybitnie męska kultura Kaukazu, każąca przede wszystkim zemstą regulować rachunki krzywd. Dokumentnie rygluje go zaangażowanie wszystkich okolicznych mocarstw, na czele z bratnią dla Azerów Turcją i Rosją, sojuszniczką Armenią, dotąd pilnujących w tym miejscu strategicznego remisu. Ostatnio jednak patroni mają coraz więcej rozbieżnych interesów, stąd czarne wizje o otwarciu także tutaj frontu turecko-rosyjskiej rywalizacji, do jakiej dochodzi m.in. w Syrii i w Libii. Stąd biorą się, stanowczo dementowane przez Turcję, pogłoski o przerzuceniu syryjskich najemników do Azerbejdżanu. Jednocześnie Rosja zapewnia, że niespodziewane wielkie ćwiczenia, w tym jednostek na przedpolu Kaukazu, mają jedynie sprawdzić gotowość 150 tys. żołnierzy.



Protesty w Sofii.

Płonące plaże Bułgarii

Takich protestów – kilkudziesięcioletnich – nie było w Sofii od 2013 r., gdy demonstranci doprowadzili do obalenia pierwszego rządu Bojko Borysowa. Dziś żądania są podobne – trzeci rząd Borysowa i prokurator generalny Iwan Geszew muszą odejść. Zaczęło się tydzień temu od nagrania wideo. Opozycyjny parlamentarzysta Hristo Iwanow zatrzymał się motorówką na plaży, która jest oficjalnie publiczna. Natychmiast pojawili się agenci służby bezpieczeństwa i zmusili go do odpłynięcia. Iwanow, który wszystko nagrał, starał się udowodnić, że ten fragment plaży władze – wbrew prawu, bo wszystkie plaże są publiczne – oddały na wyłączność liderowi partii mniejszości tureckiej Ahmedowi Doganowi, który ma w pobliżu willę.

Bez tej partii, która ma 25 posłów w 240-osobowym parlamencie, Borysow nie mógłby rządzić. Nie tylko z powodu głosów. Z partią Dogana związany jest Delan Peewski, milioner i właściciel jednego z trzech bułgarskich kanałów telewizyjnych oraz 80 proc. rynku prasowego. Jego media wychwalają rząd Borysowa i blokują krytyczne dla niego informacje – dlatego na przykład sprawa plaży, choć opisywana wcześniej przez niszowe portale, nie mogła się przebić do większości Bułgarów. Jedno nagranie Iwanowa wrzucone na YouTube wszystko zmieniło. Zareagował na nie nawet trzymający się na uboczu prezydent Rumen Radew, który skrytykował korupcję w rządzie. Dwa dni później policja weszła do biura prezydenta, aresztując dwóch jego podwładnych pod zarzutem... korupcji. Według Transparency International Bułgaria jest najbardziej skorumpowanym krajem w Unii Europejskiej.

Szczyt od zmierzchu do świtu

To był najdłuższy szczyt Rady Europejskiej od 2000 r., gdy w Nicei unijni liderzy przez pięć dni kłócili się o warunki rozszerzenia Unii, m.in. o Polskę. Tym razem chodziło o pieniądze. Na początku lipca szef Rady Charles Michel zaproponował wspólny budżet na lata 2021–27 na poziomie prawie 1,1 proc. PKB Unii oraz kontrowersyjny Fundusz Odbudowy do walki z ekonomicznymi skutkami pandemii: 500 mld euro dotacji i 250 mld pożyczek. Gdy zamakaliśmy ten numer POLITYKI, liderzy zasiadali właśnie do rozmów nad kolejnym kompromisem Michela: 390 mld dotacji i 350 w pożyczkach. Oś sporu przebiegała między tzw. grupą oszczędnych, czyli Austrią, Danią, Holandią i Szwecją, wspieraną przez Finlandię, a grupą najbardziej poszkodowanych, czyli Hiszpanią i Włochami z silnym poparciem Francji. Ci pierwsi na początku nie chcieli żadnych dotacji w Funduszu Odbudowy, na który zapożyczyć się ma cała Unia – wszystko miało być do zwrotu. Poniedziałkowa zgoda „oszczędnych” na 375 mld dotacji dowodziła, że porozumienie jest jednak blisko. Ale to był tylko pierwszy z trzech problemów do rozwiązania jednogłośnie przez liderów Unii.

Drugim był mechanizm „fundusze za praworządność”, tu na scenę wkracza Polska. W propozycji Michela znalazła się możliwość blokowania unijnych pieniędzy dla państw, które łamią zasadę praworządności – potrzebna byłaby większość kwalifikowana („za” 15 z 27 państw, w których mieszka 65 proc. obywateli Unii). Viktor Orbán już przed szczytem zapowiedział, że w takim wypadku zawetuje i budżet, i Fundusz. W Brukseli wsparł go Mateusz Morawiecki. Węgry i Polska oczekiwały, że do blokowania pieniędzy potrzebne będzie jednomyślność, co oznaczałoby kastrację tego mechanizmu.

Trzecim problemem była tzw. warunkowość klimatyczna. Unia ma utworzyć Mechanizm Sprawiedliwej Transformacji. Polska mogłaby liczyć na największą część tego funduszu. Ale pod warunkiem że podpisze się pod unijnym celem neutralności klimatycznej do 2050 r., co przed szczytem premier Morawiecki uznał za sprzeczne z polskim interesem. Trudno się dziwić, że przy takiej komplikacji i czterodniowym zmęczeniu niektórzy liderzy w swoich kolegach zaczęli widzieć nie partnerów, tylko wampirów wysysających unijne fundusze i mordujących unijne wartości.

ŁUKASZ WÓJCIK

Wybielanie sumień

Wielka fala rozliczeń z rasizmem po śmierci George’a Floyda, Afroamerykanina zabitego przez białego policjanta, dotarła także na rynek kosmetyków, a zwłaszcza środków służących wybielaniu skóry. Koncern Unilever pod presją akcji protestacyjnych i petycji ogłosił, że zmienia nazwę swego najpopularniejszego wybielacza skóry Fair and Lovely, czyli Jasny i Piękny. A właściwie Jasna i Piękna, bo kremu, bardzo popularnego w całej Azji Południowej, używają przeważnie kobiety, głównie nastolatki, pod społeczną presją przekonanych, że im jaśniejsza karnacja, tym większe życiowe szanse. W Indiach, gdzie rynek wybielaczy wart jest 320 mln dol., to przesłanie wspierają od lat gwiazdy Bollywood w tysiącach reklam. Teraz środek ma się nazywać Glow and Lovely, a koncern obiecał unikać wszelkich skojarzeń wartościujących kolor skóry.



Trudno to odrząbić jako zwycięstwo, orzekli protestujący, bo to stary problem w nowym opakowaniu. A na imię mu koloryzm, czyli dyskryminacja z powodu ciemnej karnacji. Ale czy te uprzedzenia znikną, jeśli zniknie krem? – padają zdroworozsądkowe głosy w tej debacie.

To akurat reakcja na decyzję innego giganta, Johnson and Johnson, który zdecydował się wycofać z rynku dwa takie specyfiki, podkreślając przy okazji, że nigdy nie oceniał ludzi po odcieniu, a zawsze pozostawał w służbie zdrowej skóry. Z kolei przez innych dyskutantów akurat ten krok został odebrany jako przejaw dyskryminacji: kto chce takiego kremu z dowolnego powodu używać, powinien mieć do tego prawo. L’Oréal czekał najdłużej, ale wreszcie ustąpił pod presją. Ogłosił, że usuwa z opakowań wszelkie określenia typu biały, wybielający, jaśniejszy. I przy okazji przeprosił transpłciową modelkę Munroe Bergdorf, którą usunął trzy lata temu za protest przeciwko „przemocy rasowej białych”.

Jest jeszcze jeden konkretny: bardzo popularny w Azji serwis matrymonialny shaadi.com usunął ze swojej strony filtr pozwalający kandydatkom występować na zdjęciach w jaśniejszej karnacji niż w naturze.



Porządki w rodzinie

Jarosław Kaczyński najpierw poprzestawia figury w obozie władzy, a potem zrestartuje swoją rewolucję. Na jej końcu ma powstać zwarte partiopaństwo.

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI

Zakończył się niemal dwuletni maraton wyborczy, w którym PiS zgarnął całą pulę: wygrał wybory samorządowe (na poziomie sejmików), europejskie, parlamentarne i prezydenckie. Kolejna bitwa rozegra się najprawdopodobniej dopiero jesienią 2023 r., gdy zbiegną się kampanie parlamentarna i samorządowa. PiS może wreszcie wyjść z trybu kampanijnego, w którym tradycyjnie schował niektóre drażliwe tematy, by nie zrazić wyborców. Uderzenie w media, samorządy, organizacje pozarządowe i uczelnie, dokończenie zmian w sądach, a może i grzebanie w ordynacji wyborczej – to nie było coś, czym należałoby wymachiwać przed reelekcją Andrzeja Dudy.

A teraz? Jarosław Kaczyński jest u szczytu potęgi i ma trzy lata na... No właśnie, na co? Czy prezes PiS przerobi Warszawę na Budapeszt? Jakie ma cele i jakie widoki na ich zrealizowanie, a co krępuje mu ruchy? Jak zjednoczona jest dziś Zjednoczona Prawica i czy opozycja może żywić nadzieję, że spory w obozie władzy ten obóz zniszczą?

Kurski przeciw Morawieckiemu

Na Nowogrodzkiej i w jej okolicach już błysnęły noże, schowane na czas kampanii, gdy wszyscy – we własnym interesie – grali na Dudę. Po zwycięstwie stare animozje odżyły.

Powyborczy poniedziałek, godz. 19:30. „Wiadomości”, wy-trenowane w walce z politycznymi przeciwnikami, swój ogień

kierują na Mateusza Morawieckiego. W materiale Macieja Sawickiego dziennik TVP mówi o setkach tysięcy złotych, które Kancelaria Premiera dała walczącym z Dudą liberalnym mediom na reklamy rządowych tarcz antykryzysowych. Miliony widzów dowiedziały się, że premier i spółki Skarbu Państwa wspierały POLITYKĘ, „Rzeczpospolitą” i „Fakt” (czytaj też felieton Daniela Passenta na s. 79). Mało kto natomiast pamięta, że TVP już w kampanii szykowało się do tego ruchu. W „Kwadranse Politycznym” bliskiemu współpracownikowi Morawieckiego, rzecznikowi rządu Piotrowi Müllerowi prowadzący wytykał: „Organizowanie konferencji premiera w tym samym czasie, kiedy są wystąpienia prezydenta. To są rzeczy, na które zwracają uwagę wyborcy pana prezydenta i nadziwić się nie mogą”. Pracownik TVP stwierdził też, że z „zupełnie nieznanymi przyczynami pan premier wspiera te media, które bezkompromisowo walczą z prezydentem Andrzejem Dudą”, że „podłącza się im kropelkawkę”.

– *Już wtedy wiedzieliśmy, że szykują materiał o kupowaniu w gazetach stron na promocję tarczy antykryzysowej i działań antycovidowych. W pandemii nie mogliśmy patrzeć na to, które media są nam przychylnie, a które nas krytykują. To byłby absurd* – relacjonuje nasz rozmówca z otoczenia premiera. Dodaje, że po tym porannym programie nieformalny szef TVP Jacek Kurski dostał ostrzeżenie, żeby w kampanii nie robił takich numerów.

Ale i tak robił, bo taka jest natura Kurskiego, że bez numerów obejść się nie może. Nieważne, jak wiele wieców miał Morawiecki w kampanii Dudy, nieważne, ile posiedzeń rządu odwołał, żeby wręczać samorządom fikcyjne czekki, „Wiadomości” wytrwale „gumkowały” premiera z wyborczych przekazów.

Kurski nie kopałby dołków pod Morawieckim, gdyby nie czuł, że ma ważnych sojuszników. Dymisję szefa rządu z radością powitaliby Zbigniew Ziobro i jego partia, a także spora część PiS z byłą premier Beatą Szydło, wicepremierem Jackiem Sasinem i szefem klubu Ryszardem Terleckim na czele. W kuluarach mówiło się nawet o potencjalnych zamiarach premiera – Mariusza Błaszczaka czy prezesa Orlenu Danielu Obajtku. – *Większość aparatu partyjnego chce obalenia Morawieckiego. On nawet po kilku latach w partii wciąż jest postrzegany jako obcy, człowiek z innego świata. Choć warto zauważyć, że pojawili się w partii stronnicy premiera, głównie na szczeblu wiceministrów będących posłami* – relacjonuje polityk PiS.

Po ataku Kurskiego zrobiło się tak gorąco, że interweniował Kaczyński. W wywiadzie dla PAP dzień po wspomnianym materiale „Wiadomości” chwalił premiera za pracę w kampanii Dudy: „Nie mniej [od prezydenta] widoczny był Mateusz Morawicki; bywało, że odwiedzał 11 powiatów jednego dnia. To było zadanie trudne fizycznie, ale premier ma kondycję sportowca, mimo że w wieku nie jest już sportowcem”. Prezes tylko Morawieckiego pochwalił z nazwiska, co można czytać jako jasny komunikat: planowana na jesień rekonstrukcja rządu nie sięgnie premiera. Powtórzył to niedawno w Polskim Radiu, zapowiadając jednocześnie zmiany w rządzie i repolonizację mediów.

Tyle że to wcale nie oznacza osłabienia Kurskiego. Szef Rady Mediów Narodowych Krzysztof Czabański zwołał jej posiedzenie na piątek 24 lipca. Gwóździem programu będzie ponowny wybór Kurskiego na prezesa TVP. – *Kaczyński uznał, że przy tak ostrym froncie medialnym przeciwko nam i przy mocniejszej Platformie tylko Kurski może nas obronić* – tłumaczy poseł PiS.

Gdzie Gowin, a gdzie Szydło?

Wojna zioibrystów z Morawieckim tak łatwo się jednak nie skończy. Publiczne złośliwości wymienili ostatnio wicepremier Jadwiga Emilewicz (formalnie w Porozumieniu Jarosława Gowina, ale politycznie bardzo blisko premiera) i wiceminister aktywów państwowych Janusz Kowalski z Solidarnej Polski. „Czeka nas rozmowa z miastami, z mieszkańcami miast.

Kowalski jest bardzo młodym politykiem, powiedzenie trzech zdecydowanie zbyt ostrych zdań sprawia, że cytuje go TVN, co podnosi jego rozpoznawalność. Czasami te wypowiedzi są obliczone na takie cele” – powiedziała wicepremier w TVN24. Kowalski odpowiedział jej na Twitterze: „Politykę realną robi się w terenie, a nie w TVN. A że w polityce jestem cztery razy dłużej od Ciebie i prowadziłem zwycięskie kampanie w Opolu, chętnie opowiem na kawie, jak wygrać w miastach”.

Niejasna pozostaje przyszłość Gowina. Według portalu OKO.press dostał od PiS propozycję, by zostać rzecznikiem praw obywatelskich, ale był wicepremier w rozmowie z POLITYKĄ zdementował te doniesienia. Wielu w PiS i Solidarnej Polsce, a nawet część działaczy jego własnej partii chciałaby się pozbyć Gowina ze Zjednoczonej Prawicy – mają go za zdrajcę, przez którego nie było wyborów 10 maja. Po wyborach prezydenckich doszło nawet do próby minipczu w Porozumieniu; grupa antygowinowców próbowała odwołać Michała Wypija ze stanowiska wiceszefa klubu PiS, a Magdalenę Srokę – z funkcji rzeczniczki partii. Oba wnioski upadły, co pokazało, że Gowin wciąż kontroluje przynajmniej część partii, a nawet rozważa powrót do rządu. Jednak jego dawną funkcję zajmuje Jadwiga Emilewicz.

W tym kłębowskiemu interesów w Zjednoczonej Prawicy warto jeszcze zwrócić uwagę na Beatę Szydło. Była premier, której wlewnie dziękował Duda na wieczorne wyborczym (a potem, już w mniejszym gronie, Kaczyński na spotkaniu ze sztabowcami), wyszła na pozór wzmocniona z wyborów prezydenckich. Ale gdy przyszło do realnej walki o wpływy – przegrała. W ważnej dla niej spółce Tauron jej faworyt Filip Grzegorzczak przegrał konkurs na prezesa mimo bardzo aktywnej protekcji Szydło.

Duda mebluje Kancelarię

Umowy prezydenckich ministrów kończą się 6 sierpnia. Jeszcze w kampanii Duda mówił jednemu ze sztabowców, że planuje zmiany w swojej Kancelarii. Wciąż nie jest pewne, jaka będzie ich skala, ale kilka osób nie może być pewnych utrzymania posady. Na tej giełdzie nazwisk bardzo słabe notowania ma szefowa Kancelarii Halina Szymańska, urzędniczka bez żadnej politycznej wagi, która już w tej kadencji szukała innej pracy. Duda stracił zaufanie do szefa swojego gabinetu Krzysztofa Szczerskiego, który – jak złośliwie twierdzi jeden z naszych rozmówców – był tak zdesperowany, by zaczepić się w zagranicznej instytucji, że starał się o każde dostępne w Unii i NATO stanowisko, nawet poniżej swoich kwalifikacji.

Marnie stoją też akcje Adama Kwiatkowskiego, który odpowiadał za kontakty z Polonią. – *Dwa razy objechał świat i Duda strasznie przegrał z Rafałem Trzaskowskim za granicą. Nawet w USA ledwo sobie poradził* – kpi współpracownik prezydenta. Mało kto zauważyłby odejście prezydenckiej prawniczki Anny Surówki-Pasek – i mało kto w Pałacu by za nią zatęsknił. Część naszych rozmówców przewiduje, że odejdzie wiceszef Kancelarii Paweł Mucha, odpowiedzialny najpierw za roczne przygotowania do utraconego na koniec przez PiS referendum konstytucyjnego, a ostatnio – jako nadzorujący biuro ułaskawień – za akt łaski dla pedofila w trakcie kampanii wyborczej.

Po kampanii urosli natomiast rzecznik prezydenta Błażej Sychalski, który prawie nie wysiadał z Dudabusa, oraz wieloletni przyjaciel prezydenta Wojciech Kolarski (odpowiada za politykę historyczną), który trzymał się w cieniu, ale – jak twierdzą nasi rozmówcy – pomógł w kampanii. Chciałby zostać za Szczerskiego szefem gabinetu Dudy, ale prezydent nie widzi na to szans.

Nie wiadomo jeszcze, jak ta rekonstrukcja Kancelarii będzie wyglądała i kiedy nastąpi. Być może zmiany będą wprowadzane etapami (może Szczerski przejdzie do MSZ?). Nie ma też wciąż kandydata na szefa Kancelarii. Nie zostanie nim ►